OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, WTOREK, 2 LISTOPADA 1926 ROKU. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 304

„Będzie jeszcze lepiej!"

Doniosła mowa polityczna wicepremjera Bartla na zjeździe nauczycielskim.

P. Bartel koresponduje z swym pierwszym nauczycielem. — Fałszywe informacje pewnej części prasy. — Małpie złośliwości i organizacja niezadowolenia. — Sukcesy naszego rządu.

Wczoraj zakończył się w Warszawie zjazd nauczycielstwa szkół powszechnych. Na zjeździe obecny był p. wicepremjer i min. oświaty Bartel, który wygłosił wielką mowę ważną ze względów politycznych. Dzięki organizacji służby organizacyjnej „Expressu" jesteśmy w stanie podać dziś pełny tekst przemówienia p. Bartla wedle specjalnego stenogramu:

Szanowni Państwo! Najpierw winienem podziękować za przywitanie i usprawiedliwić się, skoro już przybyłem, dlaczego nie przybyłem wczoraj. Nie chciałbym ażeby to było tłumaczone inaczej, aniżeli tem, czem tłumaczone być powinno. Na długo przed zapowiedzeniem tego zjazdu zwołałem do siebie z całego kraju

konferencję gospodarczą,

do której przywiązywałem i przywiązuję bardzo wielką wagę i której musiałem przewodniczyć. Było rzeczą dla mnie niemożliwą porzucić te obrady, a dzisiejsze znowu spóźnienie moje tłumaczy się tem, że **obrady konferencji gospodarczej zostały ukończone dopiero około godziny trzeciej nad ranem.** Zrozumiecie państwo, że zmęczony zasnąłem (Oklaski).

Rola nauczyciela

Jeżeli przybywam tutaj, to nie dlatego, iż reprezentujecie wielką siłę wyborczą, jeżeli przybywam tutaj, to nie dlatego, że każdy z was ma wielki wpływ i może mieć wielki wpływ polityczny — przybywam do was jako tem, który zdaje sobie dokładnie sprawę i myślą, i intelektem, i sercem, czem jest i czem powinien być nauczyciel. **Każdy z państwa jest tym, który w ręce swoje dostaje dziecko i pracą swoją wyciska na duszy jego stygmat, który następnie przewodzi mu przez całe życie.** Pierwsze kroki, które każdy z państwa czyni w stosunku do tego dziecka, są temi, które formują duszę człowieka na całe jego życie. Już później szkoła średnia, czy dalsze studja w szkole akademickiej nie wyciskają tego piętna zasadniczego, nie formują już w tym stopniu duszy człowieka, w jakim stopniu

formuje ją nauczyciel.

Ja sam jestem w tej sytuacji, że kontakt z moim profesorem szkoły powszechnej utrzymuję do dzisiaj. (Oklaski). Ot, tak się składa, że przed trzema dniami otrzymałem

list od mojego profesora p. Dzidowskiego ze Stryja,

z którym utrzymuję stosunki dlatego, że nikt w mojem życiu nie odegrał tak ważnej roli w kształtowaniu się mojego intelektu i mojego charakteru, jak właśnie ten mój pierwszy nauczyciel. On nauczył mnie obowiązkowości, on nauczył mnie właściwego i bezinteresowne go stosunku do kraju, on wycisnął na moim charakterze i na mojej duszy ten stygmat, który pozostanie już do śmierci.

Sprawa szkolnictwa

Tak się zdarzyło, że obok swoich bardzo ważnych zadań w rządzie jako wicepremjer, wziąłem na swoje barki i sprawę szkolnictwa. Przyglądałem się centrali, przyglądałem się stosunkom panującym tam i właściwie przygotowywałem się do czynienia pewnych pociągnięć i zacząłem je robić dopiero od kilku dni.

Do zrobienia jest — trzeba powiedzieć — niemal wszystko, albowiem **sytuacja w kraju jest tego rodzaju, że Polska po siedmiu latach nie umiała, nie potrafiła, czy nie chciała ustalić ustroju swego szkolnictwa.** Muszę powiedzieć, że ustrój szkolnictwa polskiego ani drogą ustawową, ani nawet jakąś koncepcją utrwalony nie jest, że istnieje bardzo dużo ludzi, dygnitarzy zajmujących się szkolnictwem i nie wiedzących właściwie do czego dążą (Oklaski).

Jako pierwsze swoje zadanie uważałem tedy rzucenie koncepcji ustroju szkolnictwa i jego przeprowadzenie. Pragnę zaznaczyć w tem miejscu, że rzecz ta nie może być załatwiona w cichych gabinetach ministerjalnych, czy dyrektorów departamentu, że rzecz ta może w tych gabinetach być przygotowana, ale **następnie musi być przedmiotem wymiany myśli z tymi, którzy są w tem wychowaniu narodowem i w tem szkolnictwie kierownikami i współpracownikami (Oklaski).**

Instrument na którym się gra

Muszę powiedzieć, że we wszystkich swoich pracach rozróżniam dwa rodzaje — jeden rodzaj pracy, to jest przygotowywanie dla siebie instrumentu, na którym się gra i w tych sprawach nie mam zamiaru odwoływać się do Panów.

Z faktu, że postanowiłem przeorganizować sam instrument swojej władzy, to znaczy ministerstwo, zrobiono oczywiście w naszej kochanej prasie nadzwyczajną rzecz. Np. jakiś pan, który podpisał się przed paru dniami w piśmie, które się nazywa „Rzeczpospolita", jako ksiądz — Z. K. — pewnie jakiś ksiądz — widocznie podglądając przez dziurkę od klucza moje zamierzenia i prace, nie powiem — **w głupocie swojej, bo o taką głupotę go posądzać nie mogę, ale w małpiej złośliwości doszedł do wniosku,** że dzieją się tam straszne rzeczy: departament szkół średnich już jest zniesiony, departament szkół wyższych już się znosi, nie pozostanie w takim razie nic zupełnie z tego ministerstwa; przyszedł

słoń do handlu porcelaną

— to niby ja — po to, ażeby oczywiście wszystko zniszczyć, temwięcej że w pojęciu organów zbliżonych do tego, kto to mówi, nie mam do tego absolutnie żadnych kwalifikacji.

Jedno z pism na Górnym Śląsku, związane ściśle pod względem politycznym z „Rzeczpospolitą", zanotowało, **że cóż taki inżynier — kolejarz, który z nauką nigdy nie miał nic wspólnego, może wogóle o tej nauce mówić.**

Dotykam tych rzeczy dlatego, ażeby zwrócić uwagę państwa, iż ze spraw szkolnictwa i jego unormowania i uformowania robi się sprawy polityczne i chce się wygrać je na terenie politycznym. Pragnę oświadczyć, że

te i inne szczekania

nic mi w moich zamierzeniach i w mojem postępowaniu nie przeszkodzą. (Oklaski).

Precz z politykierstwem!

Wytycznemi mojego postępowania, jak wytycznemi postępowania całego rządu, nie są wskazania koterji politycznych, tylko wpatrzeni jesteśmy w jedną wielką gwiazdę na firmamencie, a tą jest interes narodu i interes państwa. (Oklaski).

We wszystkich naszych poczynaniach interes państwa dobrze zrozumiany, uniezależniony od kategorji politycznych przewodzi nam i przewodzić będzie.

Nie ulękniemy się żadnych małpich złośliwości, nie ulękniemy się żadnego zorganizowanego gniewu przeciw temu, że w Polsce, przynajmniej w pewnych dziedzinach życia, jest dziś lepiej, aniżeli było przed pół rokiem. (Oklaski).

Ktokolwiek bezstronnie obserwuje to, co w Polsce w życiu politycznem się dzieje, ten musi doznać wstrętu. **Organizuje się niezadowolenie, organizuje się gniew, przeciwko temu, że wejście do rządu marszałka Piłsudskiego nie zgubiło kraju.** Spodziewano się, że oczywiście przedewszystkiem w dziedzinach gospodarczych **nastąpi zupełne** załamanie się, a ponieważ ustrój życia gospodarczego i jego zanik lub rozwój decyduje w dzisiejszych czasach w każdem państwie o sytuacji,

spodziewano się, że marszałek Piłsudski się położy.

Stało się inaczej i oto niezadowolenie, i oto gniew, i oto organizowanie tego gniewu.

Muszę oświadczyć, że **dysponujemy dostateczną siłą, ażeby temu organizowanemu gniewowi przeciwstawić się z całą mocą.** (Oklaski. Głosy: Niech żyje państwo polskie: Niech żyje marszałek Piłsudski! Niech żyje Pan premjer Bartel!).

Nie łamać linji!

Zdaję sobie aż nadto dobrze sprawę, że ciężkie warunki finansowe, budżetowe państwa nie pozwalają uczynić tego wszystkiego, coby uczyinć należało, czegobyśmy pragnęli ażeby słuszne, najzupełniej usprawiedliwione żądania w s z y s t k i c h pracowników państwowych uwzględnić. Ale mam równocześnie tu odwagę powiedzieć — mówię to jasno i wyraźnie — że **wszystkim, którzy do mnie przychodzili i skarżyli się na niedolę, na niedostateczne uposażenia, oświadczałem z całą jasnością i oświadczam to tu, że ożywieni najlepszemi chęciami i rozumiejąc doskonale ciężką sytuację wszystkich, żyjących z kasy skarbowej, nie będziemy w stanie łamać jednej linji w naszej polityce i uzależnimy uwzględnienie słusznych tych żądań od poprawy sytuacji budżetowej, od tej linji, o której mówiłem, a którą my pierwsi w Rzeczypospolitej Polskiej osiągnęliśmy — to jest zupełnej równowagi budżetowej państwa.**

Sytuacja się poprawia

Pragnąłbym — tu nie miejsce na to, a zresztą i tak za długo przemawiam (głosy: Nie — prosimy) pragnąłbym, ażeby każdy z państwa zdawał sobie z tego najdokładniej sprawę, że **ten sukces naszego rządu, to zn. zdobycie równowagi budżetowej jest fundamentem, jest kamieniem węgielnym poprawy stosunków w Polsce w ogólności, że to jest sprawa, która otwiera nam perspektywy poprawy sytuacji dla wszystkich obywateli w państwie — to jest ten czynnik, który pozwala na powiększenie naszego autorytetu zagranicą, to jest ten czynnik, który łamie przesąd, że polacy nie umieją się rządzić.**

Od paru miesięcy, bo od czerwca r. b., tę równowagę budżetową posiadamy; wyrównaliśmy deficyty budżetowe wstecz od 1 kwietnia, spłacając długi w wysokości 31 milj. i od 1 kwietnia tego roku równowaga budżetowa w Polsce jest ufiksowana i ona w interesie państwa musi być i będzie utrzymana. Mamy dane przypuszczać, że sytuacja ta będzie się poprawiała w tym stopniu, **że — powtarzam raz jeszcze — słuszne wasze żądania będą mogły być uwzględnione i skoro to tylko będzie możliwe uwzględnione będą.** Pragnąłbym prosić państwa abyście wierzyli, że zrobimy wszystko, co jest w naszej mocy, aby niedostateczne uposażenie pracowników, pracujących dla państwa i wszystkie inne ich materjalne dezyderaty w miarę możności uwzględnić. **Nie obiecuję żadnych konkretnych rzeczy i z całą szczerością i otwartością odpowiadam — zależeć to będzie od dalszego rozwoju życia gospodarczego.**

Horoskopy na najbliższą przyszłość są dobre. Potrzeba wielkiego wysiłku i wielkiej pracy, ażeby tę zdobytą przez nas poprawę utrzymać, a mam wrażenie, że ją utrzymać potrafimy.

W niedalekiej przyszłości mam zamiar, realizując moje postanowienia,

Dalszy ciąg na str. 2-ej.

„Będzie jeszcze lepiej!"

Dokończenie.

przystąpić do dyskusji w sprawie ustroju szkolnictwa w Polsce. Rozumiem, że sprawa ta może być traktowana tylko jako całość. Ja nie wiem dokładnie i tego dowiedzieć się nie mogłem, co państwo nazywacie szkołą i ednolitą. Powiadam to z całą otwartością, dlatego, iż zapytywani przezemnie ludzie w sposób mnie zadawalający sprawy tej wytłumaczyć nie potrafili. Ja rozumiem jednolitość szkoły w ten sposób, że szkolnictwo całe musi być traktowane jako całość, że jest rzeczą niepodobną mówić o ministerstwie szkół powszechnych, o ministerstwie szkół średnich, o ministerstwie szkół akademickich i o ministerstwie szkół zawodowych. **Dla mnie istnieje tylko jedyne szkolnictwo i jeden ustrój i tylko jako całość mogę te rzeczy traktować.** (Oklaski).

Jak zmienić szkolnictwo?

Jeżeli mam mówić o szkolnictwie akademickiem, to jest to dla mnie niemożliwością, jeżeli równocześnie nie zastanawiam się nad tem, jak ma być zmontowana i zorganizowana szkoła powszechna. Jeżeli mam mówić o szkolnictwie zawodowem, nie mogę tego zrobić, jeżeli nie wiem, jak jest zmontowane i zorganizowane szkolnictwo powszechne, i na odwrót; nie mogę mówić o szkolnictwie powszechnem, jeżeli równocześnie na horyzoncie nie widzę szkół akademickich, albowiem stoję na stanowisku, że każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej musi być pozostawiona swoboda osiągnięcia najwyższego wykształcenia, jakiem kraj dysponować może. Tak ja rozumiem jednolitość szkoły. Zdaje mi się, że tak tylko to pojęcie da się spetryfikować i pod tym względem chciałbym też zasięgnąć i zasięgnę w krótkim czasie opinji państwa. Tak jak dziś nad ranem ukończyliśmy kongres gospodarczy, do którego były dopuszczone sfery zainteresowane i wypowiedziały się w całym szeregu pierwszorzędnych i ważnych spraw, tak **w najbliższej przyszłości zwołam radę, której zadaniem będzie wypowiedzenie się co do tych moich projektów, jakie mam zamiar wcielić w życie, to znaczy co do ustroju szkolnictwa.** Będą powołani nauczyciele wszystkich kategorji i prawdopodobnie w ciągu dwuch a nawet i trzech dni — bo tyle czasu gotów jestem na to poświęcić — poddamy szczegółowej i krytycznej ocenie projekty, których szkic już w ministerstwie rzuciłem, a następnie przystąpimy w najszybszem tempie do spetryfikowania tego ustroju. Jest rzeczą niepodobną mówić o pracy, jeżeli się niema planu podstawowego i zasadniczego — dopóki niema planowego ustroju szkolnictwa, niepodobna szkolnictwa tego zorganizować, dlatego że najpierw marnuje się przytem bardzo wiele czasu, bardzo dużo energji, a może, jak mi się zdaje, także bardzo dużo pieniędzy.

Zakończenie

Życzę państwu, abyście w obradach swoich rzeczowych i spokojnych zechcieli pomóc mi w tych moich pracach. Nie znam dotychczasowego przebiegu prac, ale wolno mi się spodziewać, że w pracach końcowych, komisyjnych czy plenarnych ujmiecie cały szereg spraw szkolnictwa w pewną jakąś normę i Wasz sposób rozumowania znajdzie tam wyraz. Oświadczam, że rzeczy te będą wzięte przezemnie pod uwagę z całą życzliwością i z całem zrozumieniem. (Oklaski).

„Wadżik! Wadżik!"

Przygody w „ogrodzie Allaha"

Co opowiada podróżnik egipski o życiu w pustyni

Wiele pisano o Saharze, tak wiele, że gdyby położyć obok siebie kartki, zawierające opowiadania o pustyni, możnaby wybrukować niemi całą pustynię libijską. Ale wszystkie te opowiadania cechuje jeden i ten sam rys, zdumienie obcego pustyni podróżnika na widok tylu niespodziewanych dla niego zjawisk i widoków. Zdumienie to i nieufność udziela się też i czytelnikowi.

I oto ukazała się książka człowieka, który w pustyni czuje się znacznie bardziej swojsko, niż europejczyk w swoim kasku tropikalnym jadący na „okręcie pustyni" (wielbłądzie) od oazy do oazy. Człowiekiem tym jest egipcjanin — Hassenein Bey, który opisał swe przygody w pustyni w angielskiej książce p. t. „Zagadki pustyni". Książka ta odróżnia się od innych tem, że autor jej, nie lęka się pustyni, bliscy mu są członkowie jego karawany i mieszkańcy oaz. Opowiada on o rzeczach, które przybyły z północy podróżnik europejski uważałby za niegodne wzmianki i w ten sposób wywołuje wrażenie prawdy opisów, które miejscami sprawiają, iż czytelnik gotów jest uważać pustynię za najpiękniejsze miejsce na ziemi.

Hassanein Bey opowiada podróż swą od samego początku, t. j. od chwili, jak pakował potrzebne do wyprawy rzeczy błogosławiając każdy przedmiot zapomocą koranu. I ten szczegół nawet nadaje już specjalnego kolorytu opowiadaniu człowieka, który urodził się już pod afrykańskiem niebem — w Kairze. Opisuje on ze szczegółami wszelkie ceremonje, odgrywające się w chwili wyjazdu, lub przybycia na miejsce, a czytelnik z zainteresowaniem czyta te długie nieraz opisy. Opowiada on np. w ten sposób o swem wzruszeniu z Dżalo: „Ustawiliśmy się dwoma półkolami, z jednej strony podróżnicy, z drugiej wodzowie i ichmani z Dżalo. Uroczyście wznieśliśmy odwrócone dłonie ku niebu błagając o szczęśliwą podróż i pomyślny powrót do domu. Odczytaliśmy Fat-ha, pierwszy odcinek koranu; najstarszy ichman powiedział: Amen. Potem jeszcze jeden uścisk dłoni i rozstaliśmy się. Okrzykom poganiaczy wielbłądów odpowiadały monotonne wołania „Lu-l'a!" kobiet. Podróż się rozpoczęła".

A zaraz potem następuje opis przygody z piękną kobietą:

„Niedaleko El Lebba na skraju drogi ujrzeliśmy smukłą postać dziewczyny beduińskiej, której twarz zakryta była zasłoną. Towarzysze zaczęli zwyczajem miejscowym wołać: „Wadżik! Twoja twarz! Twoja twarz! Dziewczyna od wróciła się i ściągnęła zasłonę, ukazując delikatne rysy, oliwkową cerę i wyraz pełen słodyczy i zawstydzenia kobiety beduińskiej. Mężczyźni okrzykami radości dziękowali jej za uprzejmość i piękno. Wtedy, aby obyczajowi stało się zadość, zakomenderowałem. — „Proch!". Homid i Sad zostali wybrani do wypełnienia ceremonji. Tanecznym krokiem zbliża się mężczyzna do dziewczyny, nad głową wymachuje długą strzelbą i śpiewa piosenkę miłosną ludu pustyni. Tuż przed nią pada na kolana, podnosi broń kolbą do góry i wymierza strzał tuż przy jej piętach. Strzał osmala obuwie dziewczyny, nie czyniąc jej nic złego. Dziewczyna nawet nie drgnęła, stała wyprostowana i dumna z hołdu, który jej oddawano. Długo jeszcze będzie pokazywała z dumą towarzyszkom swym pantofle ze śladami wystrzału. Po Hamidzie uczynił tę samą ceremonję Sad i karawana ruszyła dalej śród radosnych okrzyków. Dziewczyna uśmiechała się do nas na pożegnanie. Po godzinie drogi wkroczyliśmy w otwartą pustynię".

Jakże jednakowy wszędzie jest świat!

Jeśli ktoś sądzi, że miłe spotkanie mieć może jedynie w wielkiem ruchliwem mieście, niechże wyruszy w pustynię i zobaczywszy uroczą dziewczynę *beduińską zawoła:*

„Wadżik! Wadżik!"

Ale niechże dobrze uważa, by składając hołd damie swego serca, nie przestrzelił jej czasem pięty...

Czy możliwy jest powrót do surowego pożywienia?

Rewelacyjne doswiadczenia niemieckiego uczonego.

Dyrektor instytutu higjenicznego w Berlinie, prof. Friedberger chadzał stale do jednej restauracji. Czasami bywał zadowolony, najczęściej jednak pół godziny po jedzeniu bywał już głodny. Innym na jego miejscu zmieniłby lokal, on jednak postanowił zbadać rzecz gruntownie. Zauważył on, że im później przychodzi do restauracji, tem trudniej jest mu się nasycić. Zaczął się nad tą kwestją zastanawiać i przeprowadzać doświadczenia na szczurach.

I oto do czego doszedł: gotowane je dzenie mniej syci niż surowe. Garnek jest szkodliwy dla zdrowia. W restauracji, w której jadał, potrawy, podawane później, były dłużej gotowane i dlatego traciły na wartości. Profesor wynalazł nawet formułkę: pożywność potraw jest odwrotnie proporcjonalna do czasu ich ogrzewania.

Szczury, które jadły niewielkie ilości surowego pożywienia, rosły i rozwijały się lepiej niż te, które pożerały całe garnki gotowanej strawy.

Różnicę pomiędzy gotowanem a surowem jedzeniem uwidocznił uczony na doświadczeniu z jajkami. Zwierzęta, które jadły jajka surowe, rosły i tyły poprostu w oczach, zaś te, które jadły gotowane, choć czyniły to znacznie chętniej, pozostawały chude, sierść im wyłaziła i zdychały bardzo prędko. Widocznie witaminy zostają zniszczone pod wpływem gorąca.

W ten sposób gotowanie, które uważane było dotychczas za jeden z największych dorobków kultury, traktuje prof. Friedberger jako coś szkodliwego, równoznacznego z używaniem alkoholu lub tytoniu. Badania niemieckiego uczonego być może wywołają rewolucję w sposobie naszego odżywiania. Całkowity wprawdzie powrót do surowego pożywienia jest niemożliwy, ze względu na to, że kiszki nasze nie zniosłyby wyłącznie surowizny, ale ograniczenie czasu trwania gotowania jest praktycznie wykonalne.

Będziemy więc lepiej trawili, mniej jedli, mniej wydawali pieniędzy i mniej obarczali nasze gospodynie. Obawiać się jednak należy, że nastąpi to nieprędko.

60.000 ton węgla miesięcznie

popłynie pod banderą państwowej marynarki handlowej

samodzielnego przedsiębiorstwa handlowego.

Urzędowy komunikat ministerstwa przemysłu i handlu o sfinalizowaniu rokowań z firmami zagranicznemi w sprawie nabycia 15.000 tonażu morskiego, stawia sprawę budowy polskiej marynarki handlowej na realnym gruncie.

Jak słychać, Polska ma nabyć 5 okrętów — każdy o pojemności około 3000 ton wybudowanych w r. 1926 w jednej z najpoważniejszych stoczni francuskich — tej, która buduje dla Polski torpedowce.

Oferta złożona rządowi polskiemu opiewała początkowo na 6 okrętów. Zanim jednak rząd zdecydował się na ostateczny krok, jeden z okrętów został sprzedany.

Okręty te były zamówione przez jedno z towarzystw francuskich, które w r. b. zbankrutowało.

Rokowania o nabycie statków będą więc prowadzone z likwidatorami masy upadłościowej.

Z sześciu, początkowo zaofiarowanych statków, dwa są zupełnie gotowe.

Były one wydzierżawione i kursowały między brzegiem francuskim a angielskim z transportami węgla.

Pozostałe cztery stoją w stoczni i mogą być w ciągu kilku godzin ostatecznie wykończone.

Ministerstwo przemysłu i handlu zamierza *wszystkie pięć okrętów, o ile sfinalizowanie układów nastąpi* w dniach najbliższych, natychmiast uruchomić.

Będą one kursowały między Gdynią a portami bałtyckiemi (między innemi jest przewidziany stały rajs Gdynia — Leningrad) i przewoziły tylko węgiel. Licząc skromnie — jeden rajs tygodniowo — będziemy mogli przewieść na własnych okrętach około 60.000 ton węgla miesięcznie.

Będzie stworzone samodzielne państwowe przedsiębiorstwo dochodowe, najprawdopodobniej na wzór Chorzowa które jak słychać uzyska nazwę: **„Państwowa marynarka Handlowa".** Sprawa szczegółów organizacji tego przedsiębiorstwa nie jest jeszcze zdecydowana.

„Ubóstwianie kobiety jest dziś przeżytkiem"

twierdzi głośny pisarz angielski Wells

Swiat cierpi na nadpodukcję pięknych kobiet

Sławny pisarz H. G. Wells pod adresem płci pięknej wypowiedział niedawno kilka słów ostrej prawdy. Młoda kobieta współczesna — mówi Wells — musi sobie uświadomić dwa fakty, że jakkolwiek potrafi być dla mężczyzny bardzo ponętną osiąga to z kurczowym wysiłkiem, powtóre, że jest ona mężczyźnie w ogólności mniej potrzebna, niż mężczyzna jej i powinna wyzbyć się przekonania, jakoby miała być koroną życia mężczyzny, zagrzewającą go do wspaniałych czynów.

Kobiety określonego typu — przyznaje Wells — bywały bodźcem podniecającym do wielkich czynów, lecz specjalnego rodzaju: pożądanie kobiety po pychało często mężczyznę do rokoszu lub podboju, czyniło zeń rozbójnika, korsarza, gracza, malwersanta. Żaden jednak mężczyzna — twierdzi Wells — nie dokonał trwałych twórczych dzieł, nie założył fabryki, nie użyźnił kraju, nie wynalazł maszyn li tylko dla kobiety; dokonywał ich, gdyż wynikają one z wzniosłego męskiego egoizmu, które Wells nazywa „realizacją własnego ja". Kobieta może być w tej realizacji pomocą lub przeszkodą, ale pozostaje zawsze czynnikiem drugorzędnym.

Ubóstwianie kobiety — według Wellsa jest dzisiaj przeżytkiem. Mamy dziś nadprodukcję kobiet, tęskniących za rolą uwielbianej piękności i poszukujących w miłości bohaterów kinowych, których w życiu jest wszak bardzo mało. Tragedja tych kobiet tkwi w nich samych: zbyt wiele oczekując, znacznie mniej otrzymują. Możliwość usunięcia tego nienormalnego stanu rzeczy widzi Wells jedynie w dostosowaniu poglądów do istotnych potrzeb życia — w uczłowieczeniu kobiety, która wówczas będzie tylko mogła być równouprawnioną towarzyszką.

Krwawa zbrodnia sekretarki

Po nocy spędzonej w dancingu zabija szefa i popełnia samobójstwo.

Stolicą węgierską wstrząsnęła wiadomość o straszliwej tragedji, która rozegrała się przy jednej z pierwszorzędnych ulic miasta.

Właściciel wielkiej firmy kupieckiej Marcin Hercz, został zamordowany przez sekretarkę swego biura 23-letnią pannę Piroskę Szakalczai.

Zabójczyni z premedytacją przystąpiła do wykonania straszliwego czynu.

W przeddzień zbrodni popłaciła wszystkie swe długi i napisała obszerny list do rodziny, wyjaśniający pobudki rozpaczliwego kroku.

Noc spędziła w dancingu, a rano o zwykłej godzinie zjawiła się w biurze.

Skoro wszedł do pokoju szef firmy, zbliżyła się do niego i przyłożywszy mu do skroni rewolwer wypaliła dwukrotnie, poczem sama pozbawiła się życia.

Powodem tragedji była zawiedziona miłość do szefa.

Gdy niezapomniany

dotychczas w Berlinie Rudolf Schildkraut w potężnym arcyfilmie „Ojcowie i dzieci'" dzieli swą miłość i nienawiść między dwoma synami: szantażystą na wielką skalę i świetnym bokserem lub gdy sprzedaje swoje jedyne futro, aby za otrzymane pieniądze kupić dla marnotrawnego syna frak, lub gdy jako „nieznany" ojciec wpada na uczte ślubną swego syna, odczuwamy wszech górujący i wszechpotężny talent wielkiego artysty.

B. Z. am Mittag.

Scenarjusz filmu

p. t. „Ojcowie i dzieci" został specjalnie napisany dla Rudolfa Schildkrauta. Na tem miejscu witamy z radością i utęsknieniem tego aktora, który jest genjalnym artystą. Równie świetnie jak w filmie „Ojcowie i dzieci", Schildkraut grał Shyloka i Króla Leara. Role „ojców" były jego specjalnością, jest on cudownym odtwórcą ojcowskiego bólu, gniewu i miłości.

Berliner Tageblatt.

38) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

— Ale — co tam — rzekła po chwili — nie będę się martwić... Widać tak być musi...

Sama napełniła kieliszki.

— Pij, „Stary", pij...

— Daj spokój — dość już piłaś...

— Nie szkodzi — to dobrze robi... Potem pójdziemy na „szmendeferka"...

Wypili duszkiem. „Stary" był jakoś dziwnie markotny i zasmucony.

Ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu prosto w oczy.

— Słuchaj - no, staruszku, tobie coś dolega, coś gnębi...

— Nic, nie... Nic mi nie jest... Myślę tylko o tobie, a właściwie o sposobie wydostania cię stąd...

— Poco, dzieciaku, poco? Jest mi tu bardzo dobrze — nie mogę narzekać... że to moje życie jakoś niezbyt tego—no wiesz, to trudno... Zresztą mało dbam o to, co o mnie mówią... A zresztą — kto mnie tu zna?

„Stary" nie odezwał się słowem...

— I dokąd wrócić? — ciągnęła dalej Irka. Po Łodzi? Do kogo? Ojciec w więzieniu, matka w domu warjatów, a z mieszkania dawno mnie już wyrzucili... Gdybym już nawet miała do kogo — też mi policja spokoju nie da...

— Policja — dlaczego?

— Przez tą historję z Krancem...

— Nic o tem nie wiem, wracam z urlopu — z Biarritz...

Dziewczyna opowiedziała mu wszystkie swoje przeżycia, nic z nich nie tając.

„Stary" słuchał z zaciekawieniem, wtrącając od czasu do czasu jakieś pytanie. lub uwagę. Gdy skończyła — odezwał się:

— Sprawa z tym zabójstwem rzeczywiście ciekawa. Tak, jak ty opowiadasz, zamordowano tam kobietę — nie inaczej.. Może jednak przesłyszałaś się...

— W żaden sposób — przerwała żywo. — Teraz jeszcze słyszę ten straszny krzyk kobiety coś jakby ryk mordowanego zwierzęcia... To krzyczała kobieta — napewno kobieta — przysięgnę..

— I ów Kranc ją mordował?

— Tego coprawda nie widziałam, ale tak było napewno... Przecie policja i dozorca twierdzą, że Kranc sprowadził do siebie kobietę... Potem — przyszła jeszcze druga — niby ja, ale chyba wierzysz mi, jeżeli mówię, że stałam pode drzwiami...

— Bezwzględnie....

— Słyszałam wystrzał, potem krzyk kobiety, która przedtem grała na fortepianie, znów — wystrzał i krzyk słabszy — przedśmietrne rzężenie... Powiedz więc, czy mam rację, twierdząc, iż Kranc zamordował kobietę?

— O ile to był krzyk kobiety — tak.

— Krzyk kobiety...

„Stary" pomyślał chwilę, poczem rzekł:

— Dobrze... A skąd znowu trup Kranca na strychu? Nie przypuszczasz chyba, że owa zastrzelona kobieta zemściła się na swym mordercy...

Bertonówna wzruszyła ramionami.

— Tu tkwi właśnie cała zagadka..

— I jeszcze jedno — gdzie jest trup owej zamordowanej kobiety?

— Mogli go nie znaleźć dotychczas..

— Możliwe, ale wątpię...

— Trup Kranca znaleźli po dwuch dniach...

— Tak, ale dziś zdaje się — to już dwa miesiące...

— Mniejwięcej tyle... „Stary!".

— Słucham cię...

— Ja cię tu nudzę, a tybyś pewno chciał zagrać w chemin-de-fer'a.

— Nie szkodzi — mam jeszcze całą noc przed sobą...

W gabinecie zaległa cisza, przerywana tylko sapaniem Liteckiego, który, rozciągnąwszy się wygodnie na kanapie spał snem sprawiedliwego. „Stary" podniósł się z miejsca i przeszedł się kilka razy po gabinecie.

— Irka!...

— Słucham cię...

— Pojedziesz ze mną do Łodzi?

— Poco?

Ujął ją za rękę i pogłaskał po włosach.

— Do mnie... Będziesz u mnie mieszkała...

— Utrzymanka? — uśmiechnęła się.

— Nie — odparł poważnym głosem — żona...

Spojrzała nań zdziwionym wzrokiem, zaskoczona widać tą jego nagłą i niespodziewaną decyzją. Dopiero po dłuższym milczeniu odparła:

— Słuchaj „Stary", wiem, że jesteś dobry chłopak, ale ja nie będę tej twojej dobroci wykorzystywać... Nie będę ci przeszkodą w życiu... A zresztą...

— Co — zresztą?...

— Jest mi tu bardzo dobrze...

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

— Jakto, Irka? Więc myślisz tak na całe życie — tutaj, czy w innej podobnej spelunce?...

— Nie wiem, czy całe życie, ale two ja oferta matrymonjalna — jest conajmniej nie na czasie...

— Dlaczego?

— Bo cię nie kocham. Ciało mogę sprzedać, ale serca i duszy — nie...

(D. c. n.)

Na drugie brzegi oceanów.

—:—

Polska emigracja zamorska.

—::—

W roku 1925 opuściło Polskę 34.449 osób

Mimo coraz bardziej zacieśniającego się pierścienia emigracji zamorskiej, mimo coraz bardziej piętrzące się trudności wyjazdu za morza, w r. 1925 polska emigracja zamorska wyraziła się w cyfrze 38.449 osób!

Gdzie nie stanęła stopa polska w poszukiwaniu chleba, w pogoni za wątpliwem lepszem jutrem? I w niespokojnym Meksyku i na Kubie, w Brazylji, Peru, Urugwaju i Argentynie; w Australji, w Afryce, Kanadzie, no i w Stanach Zjednoczonych.

Oczywiście, że Ameryka północna najwięcej przygarnęła naszych obywateli. Wyjechało ich do Stanów Zjednoczonych 9.069, a do Kanady 4.268. Z tych ilości najwięcej dostarczyło Stanom Zjednoczonym województwo Białostockie, bo 1.018 osób, a Kanadzie — województwo Tarnopolskie — 785 osób (przeważnie Rusini).

Argentyna, Brazylja i Palestyna są, jak widać z zestawień statystycznych, poważnymi terenami naszej emigracji. Do Argentyny w r. ub. ogółem wyjechało z Polski 8.820 osób, w czem 2.983 osoby z województwa Wołyńskiego i 887 osób z Województwa Warszawskiego. Brazylja pochłonęła 1.383 naszych obywateli z których 253 (najwięcej) dało województwo Wołyńskie.

Wzmożona propaganda sjonistyczna sprawiła, że emigracja do Palestyny stanęła u nas na pierwszem miejscu pod względem ilościowym.

A więc, w r. ub. wyjechało tam 13.096 osób, z których najwięcej, bo 3.515 osób dostarczyło województwo Warszawskie, a po niem Łódzkie — 2.239 osób.

Ilu ludziom uśmiechnęła się Kuba, Meksyk, Peru, Afryka lub Australja?

Na Kubę wyjechało wyjątkowo dużo, do 327 osób, do Meksyku — 134, Peru — 44, Afryki — 118, a do Australji 82 osoby.

Ogólnie opuściło Polskę: 5.895 osób z województwa Warszawskiego (najwięcej do Palestyny), 4.895 osób z województwa Wołyńskiego (przeważnie do Argentyny i Palestyny), 3.143 osoby z województwa Białostockiego (najwięcej do Stanów Zjednoczonych i Palestyny) — oraz mniej liczne grupy z innych ziem Polski.

Dodać, wreszcie, wypada, że 283 osoby wyruszyły w świat bez pozostawienia śladu po sobie, dokąd się udały.

B. aspirant Bachrach powędrował z cytadeli do więzienia.

Warszawa, 2 listopada.

B. aspirant urzędu śledczego Bachrach, został odstawiony wczoraj z więzienia wojskowego w cytadeli do więzienia karnego w Mokotowie.

Aspirant Bachrach otrzymał w więzieniu mokotowskiem oddzielną celę.

Pogłoski, jakie rozeszły się wczoraj po mieście, jakoby asp. Bachrach usiłował popełnić samobójstwo, nie odpowiadają rzeczywistości.

„Powieszę się na Placu Teatralnym"

zapowiedział odpalony konkurent panny Racheli. Czy policja zapobiegnie tragedji.

Warszawa, 2 listopada.

W urodziwej pannie Racheli Niderholz (Sienna 81) kocha się beznadziejnie p. Izrael Świeca.

Wszelkie zabiegi, starania i interwencje osób postronnych okazały się bezskuteczne. Do porozumienia nie doszło.

W ubiegłą niedzielę niefortunny kochanek spotkał się z panną Niderholc na lekcji tańców przy ul. Żelaznej 28. Postanowił wyzyskać sytuację.

Tańcząc „charlestona", wsunął niepostrzeżenie pierścionek na palec Racheli, potem krzyknął na orkiestrę „Stop!".

Według rytuału Rachela była już najlegalniejszą żoną pana Świecy.

Ale w sercu młodej kobiety zrodził się bunt. Rzuciła pierścionek na podłogę i uciekła do rodziców.

Pan Izrael również tam poleciał. Nie chciano go jednak wpuścić do mieszkania.

Uparci rodzice nawet nie raczyli odpowiedzieć.

Wobec tego zdesperowany Izrael zredagował na poczekaniu list tej treści:

Szanowny Teściu!

Jeżeli Rachela w ciągu dnia dzisiejszego nie sprowadzi się do mnie, to jutro, we wtorek, o godzinie 12-ej w południe

powieszę się

na placu Teatralnym, tak, aby wszyscy widzieli. Świeca.

Posłaniec wrócił po upływie pół godziny od Niderholców z odpowiedzią, a kiedy Izrael rozdarł grubą kopertę, znalazł w niej mocny sznurek długości dwu metrów. Pozatem żadnej kartki nie było.

Należy się spodziewać, że posterunki policyjne na placu Teatralnym nie dopuszczą do tragicznego epilogu.

Zagładą kopalni węgla

grożą angielscy górnicy — w razie przerwania strejku

Londyn, 2 listopada.

Przywódca górników angielskich Cook oświadczył w przemówieniu, wygłoszonem w Liverpoolu, że gdyby górnicy zostali zmuszeni do dłuższej pracy po przegraniu strejku, nie pracowaliby racjonalnie, **lecz zjechaliby do kopalń, aby tam dokonać dzieła zniszczenia.**

„Sunday Times" donosi, że generalna rada związków zawodowych dała do zrozumienia przywódcom górników, że praca musi być podjęta niebawem na podstawie kontraktów okręgowych, oraz na podstawie przedłużonego dnia pracy, ponieważ dalszy strejk jest zupełnie bezcelowy i beznadziejny.

6,000 sierot po wymordowanych Ormianach

cudem ocalało przed strasznym trzęsieniem ziemi.

Wyjątkowo silne trzęsienie ziemi w Armenji, o którem donosiliśmy w depeszach, zburzyło niemal doszczętnie Aleksandrówek, dziś zwany Soninakhan.

Miasto to, położone między Tyflisem a Karsem, blisko granicy tureckiej, ma tragiczną historję.

Przeżyło ono pięć rewolucji, kilka wojen, całą serję okrutnych rzezi ormian, głód i zarazę.

Brakowało tylko trzęsienia ziemi, aż wreszcie i ta klęska przyszła jednej z ubiegłych nocy.

Pierwsze wstrząśnienie, stosunkowo słabe, zbudziło mieszkańców, którzy w bieliźnie wylegli na ulicę. Po chwili nastąpił drugi wstrząs, bez porównania silniejszy.

Mury zaczęły pękać jak dojrzałe owoce granatu, wnętrzności domów wypływały na ulicę, zewsząd waliły się budynki i kominy, na drogach pootwierały się głębokie szczeliny, szyny kolejowe wyrwane i pokręcone jak cienkie druciki zawisły w powietrzu.

W ciągu czterech godzin trwały wstrząśnienia, którym towarzyszył nieustanny huk podziemny.

Dotychczas naliczono 300 zabitych i tysiąc rannych, którym niosą pomoc towarzystwa amerykańskie.

Cudem niemal ocalało 6000 sierot po wymordowanych przed pięciu laty ormianach.

Dzieci te umieszczone są w murowanych sierocińcach, których grube ściany oparły się klęsce żywiołowej dzięki szczęśliwemu położeniu w dolinie.

Zgon cudotwórcy w Bełzie.

Lwów, 1 listopada

Prasa donosi o zgonie jednego z najgłośniejszych rabinów cudotwórców w Bełzie. Izaaka Bera Rokocha, który był znany wśród żydów ortodoksów w całej Polsce i zagranicą. Zmarły liczył 74 lat życia.

Obława na dzieci w Kijowie.

Moskwa, 31 października

W Kijowie dokonano obławy na pozostające bez dozoru dzieci. W różnych częściach miasta aresztowano 350 dzieci w wieku od 8 do 16 lat. Przegląd lekarski wykazał, że 42 proc. z nich choruje na tuberkuły, zaś 76 proc. zarażona jest chorobami wenerycznemi.

Z czego żyje strajkujący pół roku górnik angielski?

Pomagają mu towarzystwa dobroczynne.

Zdumienie wywołuje fakt, że górnicy angielscy dotąd jeszcze mogą strajkować i że głód nie grozi im tak dalece, aby zmusić do masowego powrotu do pracy.

Naogół górnicy z rodzinami nie cierpią wielkiej nędzy. Przedewszystkiem angielskie towarzystwa dobroczynności, działające w każdej gminie, opodatkowały ludność i z powstałych w ten sposób funduszów wypłacają zapomogi, wynoszące po 12 szylingów tygodniowo na żonę górnika i po 5 szylingów na każde dziecko. Na angielskie stosunki nie jest to wiele (szyling — to trochę więcej, niż 2 złote) ale zawsze to coś znaczy.

Gdy zaś okazuje się, że w kasach towarzystw dobroczynności są pustki, zaciągają one pożyczki, gdzie się da, ale w ten sposób, że w końcowym rozrachunku rząd będzie musiał te długi popłacić.

Pewną pomoc materjalną okazują też związki zawodowe; związek górników, oddawna gotując się do strajku, przygotowywał sobie pokaźną sumę, około 10 miljonów funtów (pół miljarda złotych); nadeszły też zapomogi skądinąd, np. z Rosji miljonów funtów. Wszystko to jednak znaczy stosunkowo niewiele, skoro dziś jeszcze liczba strajkujących górników wynosi miljon.

Czy górnik angielski nie czuje się źle z powodu tego półrocznego próżniactwa? Leży do ludzi, żądnych pracy, owszem, leży do ludzi, żądnych pracy, owszem, woli on raczej nic nie robić. Łatwo mu też przychodzi nie robić nic w ciągu 6 miesięcy. Czasem tylko wyjdzie na pole, by uzbierać trochę węgla na własne potrzeby. Zresztą, nawet gdyby się między niemi znalazł człowiek chcący pracować w innej gałęzi, nic nie dostanie, bo z braku węgla wszędzie jest zastój.

Zbrodnia czy samobójstwo?

Tajemniczy wypadek w Warszawie.

Warszawa, 2 listopada.

Wczoraj o godz. 10 wieczorem na trotuar przy zbiegu ul. Krochmalnej i Walicowa padła młoda, przyzwoicie ubrana kobieta.

Nadbiegli na widok upadku przechodnie stwierdzili, iż daje ona słabe tylko oznaki życia. Zawezwano samochód, i nieprzytomną odwieziono do 7 komisarjatu, dokąd dyżurny przodownik wezwał pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził zgon, wskutek otrucia nieznaną trucizną.

Z dokumentów znalezionych przy zagadkowo zmarłej ustalono, iż nazywa się ona Halina Stokowska, lat 25, zamieszkała przy ul. Sejmowej nr. 35.

Czy otruła się sama na ulicy, czy otruto ją zdradziecko i wyniesiono na pustą ulicę — ustali śledztwo.

Kongres panislamistyczny

zwołuje szach Perski.

Londyn, 31 października.

Szach perski Riza-Chan wysłał zaproszenia do wszystkich krajów mahometańskich, aby wysłały delegatów na kongres panislamiczny w Teheranie.



— Dlaczego się znowu spóźniłaś?
— Bo Jurek mnie uderzył... Musiałam mu oddać...
— A gdzie jest Jurek?...
— Leży tam ze złamaną nogą..



— To jest walka, co?...
— Idź, głupi!... Widziałem większe w sejmie...

Cios nożem w ramię matczyne

17-letni wykolejeniec ręce swe splamił krwią matki za to, że nie pozwoliła mu na trwonienie pieniędzy.

Tuszyn, 2 listopada.

P. Filipczakowa syna swego Stefana kochała ślepą, bezkrytyczną miłością.

Ubóstwiając go, pozwalała na wszystko. To też puszczony samopas wszedł w grono podejrzanych kolegów, którzy znając jego markę, jako najbogatszą obywatelkę na całem Rokiciu, postanowili to dla własnej korzyści wyzyskać. Wciągnęli Stefana w grę w karty. Zgubna ta rozrywka pochłonęła go całkowicie. Zgrywał się stale z pieniędzy, a nie mając ich skąd wziąć, okradł matkę.

Lecz i tego nie starczyło na zaspokojenie chciwości jego kolegów-oszustów. Począł więc okradać sąsiadów. Powinęła mu się noga i wpadł do więzienia.

Dopiero teraz zrozumiała matka, jaką krzywdę wyrządziła swemu synowi.

I przysięgła sobie, że teraz już będzie dla niego surowa. Po powrocie Stefana z więzienia decyzję swą wprowadziła w czyn.

Ale nie podobało się to 17-letniemu wykolejeńcowi. Postanowił więc zerwać z matką wszelkie stosunki. Zażądał **od niej części majątku, przypadającej mu w spadku po ojcu.** Filipczakowa odmówiła żądaniu Stefana. Ten począł się awanturować. Wówczas zagroziła mu wezwaniem policji.

Groźba matki ostatecznie rozwścieczyła zepsutego wyrostka.

Chwycił kuchenny nóż i rzucił się na nią. Nóż utkwił w ramieniu nieszczęśliwej kobiety. Brocząc krwią osunęła się na podłogę. Zemdlała. A wyrodny syn okradł matkę i zbiegł. Ranionej, lekarz udzielił pomocy.

Za zbiegłym Stefanem Filipczakiem wszczęła pościg policja. Przez dłuższy czas bezskutecznie. Wreszcie wczoraj natknął się na niego patrol policyjny w pobliżu Tuszyna.

Nieletniego złodzieja i zbrodniarza do dyspozycji sądu osadzono w więzieniu.

Po pijanemu został sodomitą!

Co Straszewski wyrabiał z kozą dla wygrania zakładu o 500 zł.?

Ohydna scena, zaaranżowana przez odpalonego konkurenta omal nie miała tragicznych skutków.

Radomsko, 2 listopada.

Wieś Jedlno pod Radomskiem od kilku dni żyje pod wrażeniem ohydnego zdarzenia, jakie się tam rozegrało.

28-letni zamożny wieśniak Antoni Staszewski, starał się o względy 18-letniej Jadwigi Moleckiej, również mieszkanki tej wsi. W zamiarach tych starał mu się przeszkodzić, 29-letni Stefan Karczewski, który kochał się od dłuższego czasu w młodej dziewczynie.

Konkurenci walczyli z sobą uparcie, aż wreszcie zwycięstwo przypadło Straszewskiemu, który zwrócił się do rodziców Moleckiej z prośbą o jej rękę i został przyjęty.

Termin ślubu został wyznaczony na 7 listopada. Karczewski nie mógł przeboleć niepowodzenia w konkurach i nosił się z najrozmaitszemi planami zemsty. Aż wreszcie przed kilku dniami zebrawszy się z swymi przyjaciółmi zwierzył się im z najnowszego swego pomysłu pomszczenia klęski.

Projekt został przyjęty wybuchami śmiechu. Koledzy pełni podziwu dla sprytu Karczewskiego przyrzekli mu pomoc w jego usiłowaniach.

W dniu onegdajszym przystąpiono wreszcie do akcji. Grono kolegów Karczewskiego, zaprosiło jego rywala do karczmy na wypitkę.

Straszewski, nie przeczuwając podstępu zgodził się na ich projekt.

Gdy wypito znaczną ilość alkoholu, którym szczególnie częstowano Straszewskiego, zjawił się w karczmie Karczewski. Przybyły wdał się w rozmowę z rywalem, starając się być dlań jaknajbardziej uprzejmym.

Narzeczony, będąc pijanym do utraty przytomności, nie zważał na nagłą zmianę usposobienia Karczewskiego i zapałał nawet doń gorącym afektem.

Podczas rozmowy w trakcie której niedawni wrogowie przyrzekli sobie nawzajem dozgonną przyjaźń, Karczewski zaproponował nagle nowemu przyjacielowi ohydny zakład.

— Mówisz Antosiu — rzekł on do Straszewskiego — iż niczgo się nie boisz i wszystko możesz zrobić. Jeżeli uczynisz to co ci zaproponuję, zdobędziesz odemnie 500 złotych i szacunek na całe życie.

Karczewski nie wiedząc jeszcze o co chodzi, już przystał na propozycję, którą później dopiero mu Straszewski szczegółowo wyjaśnił. Osobnik ten za cenę 500 złotych zażądał od niego, by obcował płciowo z kozą.

Pijany, ani chwili nie zastanawiając się nad ohydą zakładu, zgodził się.

Podczas, gdy Straszewski z gromadą przyjaciół Karczewskiego, którzy sprowadzili kozę, udał się w pole, znajdujące się poza wsią, sam Karczewski popędził co tchu do Moleckiej.

— Zobaczysz coś, czegoś nigdy jeszcze nie widziała! Ręczę ci, że się ubawisz, ale natychmiast musisz iść ze mną! — oznajmił jej.

Dziewczyna, z natury ciekawa, udała się szybko z Karczewskim.

Gdy przybyli na pol gdzie znajdował się Straszewski, ujrzeli scenę tak ohydną, iż młoda dziewczyna z dzikim krzykiem uciekła do domu.

Straszewski pod wpływem zaszłego przypadku, otrzeźwiał. Dopiero teraz zrozumiał szatański pomysł swego wroga, który postanowił skompromitować go w oczach narzeczonej.

Nie mówiąc ani słowa i nie zwracając uwagi na drwiące docinki świadków ohydnej sceny udał się do domu skompromitowany narzeczony, i nie widząc wyjścia z sytuacji, postanowił odebrać sobie życie.

W tym celu zamknąwszy stodołę powiesił się na haku.

Na szczęście uratował go jeden z jego parobków, który wywaliwszy drzwi stodoły, odciął go od sznura.

Takie milusie, malusie i zgrabniusie, jak łania,

a kradnie, jak „dolniarz"

Pabjanice, 2 listopada.

Tramwajem pabjanickim jechał p. Bronisław Łęcki w kierunku Pabjanic.

Obok niego siedziało urocze dziewczątko. Takie malusie, milusie, a zgrabne, jak łania.

P. Bronisław, liczący dopiero lat 27, zapatrzył się w swoją sąsiadkę i zamarzył o własnej przyszłości.

— Jaka też z niej byłaby żona? Czy też mógłbym być z nią szczęśliwy?

Dziewczątko zauważyło snać ogniste spojrzenie młodzieńca i wyczytało zeń, dotyczące swej osoby pytania, gdyż spuściło oczęta i dyskretnie przytuliło się do jego ramienia...

Jakgdyby chciało powiedzieć: — Weź mnie, a przekonasz się, jakiem obdarzę cię szczęściem...

Dreszcz rozkoszy przeniknął młodzieńca... Ogniście spojrzał w oczy dziewczki... Ta ze słodkiem uśmiechem na ustach jeszcze mocniej przywarła do niego. U wrót szczęścia znalazł się p. Bronisław.

— Ksawerów — dał się słyszeć donośny głos konduktora.

Panienka raptem porwała się z miejsca i lekko, jak ptaszek sfrunęła z wagonu. Na pożegnanie obdarzyła młodzieńca powłóczystem spojrzeniem.

Aż do samych Pabjanic trwał p. Bronisław w rozkosznych marzeniach.

Tu dopiero nastąpiło ocknienie bolesne...

Sięgnąwszy po coś do kieszeni, skonstatował brak portfelu, w którym miał dziesięć setkowych banknotów.

Zrozumiał.

Od tej pory niewątpliwie jak ognia unikać będzie pieszczot uroczych dziewczątek w podroży.

Poseł pod opieką prokuratora

---:o:---

Ze świadka w procesie Bartoszewicza — oskarżonym

Warszawa, 2 listopada.

Rozprawa komandora Bartoszewicza doprowadziła do zdemaskowania już drugiego świadka, którym zajęły się władze prokuratorskie. Po por. Grudniewskich przyszła kolej na posła Siecińskiego.

Na rozprawie wyszło na jaw, że poseł ten usiłował wpływać na oficerów, członków specjalnej komisji śledczej, która badała sprawki komandora Bartoszewicza.

Dochodzenia wstępne przeciw posłowi Siecińskiemu przekazane zostały prokuraturze wojskowej. Z kolei sprawa przejdzie do prokuratora sądu okręgowego, który zażąda od sejmu wydania p. posła.

Zauważyć należy, że w sądach zawisły cztery brzydkie sprawy przeciwko posłowi Siecińskiemu z czasów jego służby wojskowej, wstrzymane z różnych powodów, ale bynajmniej nie rozstrzygnięte.

„... wolę skonać u twoich stóp!..."

--:--

Z temi słowy otruł się

mąż — pijak

Łódź, 2 listopada.

Od dłuższego już czasu małżonkowie Kazimierscy, zamieszkali przy ulicy Rzgowskiej 35 żyli ze sobą w niezgodzie, gdyż p. Antoni stał się nałogowym pijakiem.

W dniu wczorajszym powrócił on znowu pijany do domu. Pomiędzy małżonkami wywiązała się gwałtowna sprzeczka, podczas której Kazimierska zagroziła swemu mężowi, iż go porzuci, gdyż nie chce mieszkać pod jednym dachem z pijakiem.

Groźba ta wywołała na nim niezwykle silne wrażenie.

— Więc mnie porzucisz, więc nie chcesz mnie znać? — zawołał.

— Tak. Z pijakiem nie chcę mieć nic wspólnego!

— A więc jeżeli tak ma być, to wolę skonać u twoich nóg... — odparł jej łkając z cicha.

Nim Kazimierska zdołała się zorjentować w sytuacji, mąż jej wyciągnął z kieszeni buteleczkę i wychylił jej zawartość.

Z okrzykiem: „otrułem się" upadł na podłogę.

Przerażona kobieta zaalarmowała sąsiadów, którzy niezwłocznie zawezwali pogotowie.

Przybyły lekarz, stwierdziwszy otrucie jodyną, po przepłukaniu żołądka pozostawił denata na miejscu.

Zawody w piłkę koszykową

Ł. K. S. — Widzew 15:5

W dniu zawodów urządzonych przez policję, rozegrała drużyna Widzewa zawody w koszykówkę z Ł.K.S., ulegając czerwonym 15:5. Zespół Widzewa, który bezsprzecznie nazwać można bardzo dobrym, tym razem grał słabo i wykazał niezdecydowanie w rzutach do koszyka. Ł.K.S. zmienił skład, to też wygrał zupełnie zasłużenie. Nadmienić należy, że był to rewanż za poniesioną klęskę do Widzewa w stosunku 15:5.

Concordia—Sokół 3:1 (0:1

Rozegrane w Piotrkowie zawody o tytuł mistrza kl. „C" między piotrkowską Concordią, a zgierskim Sokołem przyniosło gospodarzom zasłużone zwycięstwo. Concordia okazała się drużyną silną i może odegrać w mistrzostwie poważną rolę.

Bramki zdobyli: dla Concordji: Zygmański i Gogilewski 2; dla Sokoła Skoneczny 1. Nadmienić należy, że piotrkowianie grali po 15 min. w 10-tkę. Sędziował p. Reattig.



— Ależ te pantofle też są ciasne i brzydkie!...

— Przepraszam bardzo, ale w tych właśnie pani przyszła...



Hallo!.. Kto mówi?..

Pan Rozenkranc jest już od wielu lat chrzczony i spolszczony.

Niedawno pytał go ktoś, czy nie pamięta nic z języka żydowskiego, którym władał w dzieciństwie.

— Wie pan, tylko dwa słowa pozostały mi w pamięci: chucpa i melanchoija.

Podsłuchana rozmowa:

— Ja proszę pana jako ochotnik wtedy się zapisałem. Było to tak: ożeniłem się w lipcu, a wojna wybuchła w sierpniu. Ponieważ lubię spokój, wie pan, poszedłem więc na wojnę...

Dwaj malcy, wracając ze szkoły, rozmawiają głośno na ulicy.

— Jak to dobrze Wicek, że człowiek ma dziury tam gdzie oczy — bo by nic nie widział.

Heniek po powrocie ze szkoły opowiada ojcu:

— Tatusiu, widziałem na ulicy, jak konia robią.

— Co ty za głupstwa wygadujesz, Heniu?...

— Ależ tak! Właśnie mu ostatnie gwoździe w nogę wbijali!...

Pan W. wynajmuje pokój w pensjonacie.

— Ależ tu niema nawet dzwonka na służbę!...

— Zbyteczne, jak pan coś będzie potrzebować, niech pan mocno wali w podłogę — lokatorzy z dołu zaczynają wtedy głośno kląć — a ja już będę wiedział, że to pan czegoś potrzebuje.

Delegat ministerstwa oświaty odwiedza szkołę dla jąkałów. Dyrektor przedstawia mu jednego z uczniów:

— Panie delegacie, chciałbym zwrócić pańską uwagę na tego właśnie ucznia. Jeszcze przed trzema tygodniami nie mógł wymówić swobodnie ani jednego słowa. Każde zdanie nastręczało mu niesłychane trudności. A teraz niech pan delegat zechce się przekonać o nie zwykłych postępach w tym kierunku.

Delegat zaczyna egzaminować ucznia.

— Jak się pan nazywa?

— F... Franciszek Poc.

— Bardzo dobrze. Kiedy się pan urodził?

— Cz... czwartego lipca 1904 r.

— Świetnie! Gdzie?

— W Kazimierzu...

— Znakomicie! Rzeczywiście, zadziwiające postępy! Winszuję panu, panie dyrektorze! Pańska metoda naucza nia jest niewątpliwie cudowna! Zadziwiające rezultaty! Niech pa...

W tej samej chwili uczeń kończy swe zdanie:

— ...nad Wisłą!...

Ojciec - narzeczonym własnej córki.

Antoni Weseliński, poznawszy w swej narzeczonej córkę,

którą miał ze swą kochanką przed dwudziestu laty

oszalał i chciał mordować ludzi.

Łódź, 2 listopada.

Prolog poniższego dramatu, rozegrał się w Łodzi przed dwudziestu laty.

30-letni Antoni Weseliński, był właścicielem sklepu kolonjalnego przy ulicy Aleksandrowskiej. Przystojny i wesoły mężczyzna cieszył się wielkiem powodzeniem wśród świata niewieściego, mimo to jednak nie nosił się on z zamiarem ożenku.

— Chcę zostać starym kawalerem— mawiał zwykle do swych znajomych, którzy proponowali mu najrozmaitsze partje.

Mało kto z nich wiedział o jego stosunku do pewnej niewiasty, który trwał przez kilka lat. Wybranka jego serca, 20-letnia Zofja Cielecka, córka ubogich rodziców, kochała go gorąco i ślepo weń wierzyła. Cielecka obdarzała go zupełnem zaufaniem i została kochanką Weselińskiego, godząc się na ciągłe prolongaty terminu zawarcia małżeństwa.

Porzucił ją...

Po kilku miesiącach bliższego współżycia poczuła, że będzie matką.

Gdy zakomunikowała o tem kochankowi, zmieszał się i po dłuższem milczeniu zaznaczył jej sucho, iż żadną miarą nie może się z nią ożenić przed likwidacją pewnych interesów na prowincji.

— Jutro w tej sprawie wyjeżdżam— oznajmił jej przy pożegnaniu.

Cielecka nie śmiała go prosić o przedstawienie jej owych tajemniczych interesów i pożegnała go czule, wierząc objetnicom, iż zobaczy się po kilku tygodniach.

Biedna kobieta nie wiedziała, iż po raz ostatni w życiu rozmawiała ze swoim ukochanym.

Weseliński w rzeczywistości nie uzależniał ślubu od spraw handlowych.

Ponieważ Cielecka była biedną dziewczyną nie chciał się z nią żenić, to też gdy znalazła się w odmiennym stanie, zdecydował się porzucić ją zupełnie.

Obawiając się, iż cała sprawa zyska rozgłos w środowisku jego znajomych, postanowił sprzedać sklep i wywędrować z Łodzi.

Zamiar ten wcielił w życie po kilku dniach. Tranzakcję tę przeprowadził w tajemnicy tak, iż nie wiedzieli o niej nawet jego przyjaciele i za uzyskaną gotówkę zakupił gospodarstwo rolne we wsi Charłupie, powiatu sieradzkiego.

Po dwudziestu latach

Po dwudziestu latach od chwili, gdy wywędrował z Łodzi począł przemyśliwać nad wyszukaniem sobie towarzyszki życia.

— Mam już pięćdziesiątkę — kalkulował sobie — trzeba pomyśleć o potomku, któryby dziedziczył po mnie majątek.

Nie chcąc się żenić z dziewczyną wiejską, Weseliński przyjechał do Łodzi, gdzie zamieszkał u swego starszego brata, Kazimierza.

Kazimierz dowiedziawszy się o jego zamiarach małżeńskich, aż przyklasnął w dłonie z zadowolenia.

— Widzisz, mój drogi, wszystko składa się doskonale — zawołał do brata — w sklepie moim w charakterze sprzedawczyni pracuje pewna dziewiętnastoletnia, śliczna dziewczyna,, *którą uważam za idealny materjał na żonę! Gdy* poznasz ją, jestem przekonany, że będziesz nią zachwycony.

Kazimierz nie omylił się w swych przewidywaniach.

Jego sprzedawczyni, Ernestyna Koziołkiewicz, wywarła na starym kawalerze nadzwyczaj silne wrażenie.

Dziewczyna była sierotę i ciężką pracą zarabiała na chleb, to też mimo znacznej różnicy wieku zgodziła się zostać żoną Weselińskiego.

Medjolan zdradził prawdę

Termin ślubu ustalono na grudzień bieżącego roku.

W piątek ubiegłego tygodnia, Weseliński pragnąc narzeczonej zrobić niespodziankę kupił jej sznur pereł. Gdy wieczorem wręczył dziewczynie prezent w jej mieszkaniu. Koziołkiewiczówna podziękowała mu gorąco.

— Będę musiała zdjąć teraz mój medaljonik, jedyną pamiątkę po matce. — Jest mi on droższy nad wszystko. Nie będą go jednak mogła nosić razem z perłami — mówiła mu spoglądając w oczy.

Ponieważ prosił ją, by opowiedziała o śmierci swych rodziców, dziewczyna skreśliła mu ich historję.

Ojciec był majstrem. W roku 1920 podczas inwazji bolszewickiej wstąpił do wojska i zginął w walkach pod Warszawą. W dwa lata po jego śmierci wyzionęła ducha jej matka, która była zawsze słabowita i zapadała często na zdrowiu.

Słuchając tej smutnej historji Weseliński bawił się medaljonikiem. W pewnej chwili od niechcenia otworzył go i wówczas ujrzał we wnętrzu podobiznę jakiegoś mężczyzny. Przyjrzawszy się uważnie fotografji, wypuścił nagle z ręki medaljonik.

Z ust jego wydarł się przeraźliwy okrzyk:

— *Kto to jest? Skąd ty masz tę fotografię?*

— To jest mój prawdziwy ojciec, którego nie znałam nigdy. Mąż mojej matki był tylko mym przybranym rodzicem — brzmiała odpowiedź.

„Jesteś moją córką!"

Weseliński wybuchnął obłąkanym śmiechem. Dziewczyna, przeraziwszy się jego wyglądem, poczęła się cofać w kierunku drzwi.

— Nie uciekaj — zawołał groźnie — nie bój się mnie, nic ci nie zrobię. Niech wszyscy wiedzą, że moja córka jest moją narzeczoną! Czy wiesz, że fotografja, którą nosisz na sercu jest moją podobizną? Tak wyglądałem, gdy miałem osiemnaście lat! Jedyne zdjęcie, jakie miałem przed dwudziestu laty podarowałem twojej matce, która była moją kochanką!

Potok strasznych, okrutnych słów oszołomił zupełnie dziewczynę.

Z odrętwienia zbudził się dopiero dziki krzyk ojca.

— Ernestyno, nie mogę cię kochać, jak ojciec, bo kocham cię, jak swą narzeczoną! Żegnaj mi na zawsze!

Weseliński otworzył okno, usiłując wyskoczyć na bruk.

Dziewczyna poczęła się z nim szamotać, wołając o pomoc sąsiadów. Przy ich pomocy, związano go sznurami, gdyż stał się niebezpieczny dla otoczenia i groził nożem każdemu, kto próbował się doń zbliżyć.

O wypadku powiadomiono policję.

Ponieważ Weseliński wykazywał za chowaniem swym zamroczenie umysłu, brat jego zawezwał doń lekarza psychjatrę, który po gruntownem badaniu orzekł iż chory popadł w obłąkanie.

Wysłano go do szpitala dla umysłowo chorych w Warszawie.

Córka jego po strasznych przejściach zapadła ciężko na zdrowiu i znajduje się obecnie pod troskliwą opieką byłego swego szafa, który okazał się jej wujem.

Skarby pod Różą

„Nie wolno! Proszę nie wchodzić!"

Ciekawi policjanci obserwowali pokój przez dziurkę od klucza.

Z Warszawy donoszą:

W ubiegły czwartek o godzinie 2-ej po południu do handlowca p. Zelmana Kaufmana (Królewska 51) zawitał przyjaciel, zamieszkały w Otwocku, p. Ajzyk Sztokfisz z żoną Różą.

Obiad minął w niefrasobliwej pogawędce, ale po wyjściu gości chmura troski powlekła oblicze gospodarza. Ni mniej, ni więcej, tylko stwierdził, że go okradziono. Z biurka zginął mu złoty zegarek, cztery pierścionki z brylantami i dwie pary kolczyków, ogólnej wartości 1800 złotych.

Rozgoryczony na cały świat handlowiec długo walczył z sobą, wreszcie zdołał się przemóc, poszedł do 8-go komisarjatu i zameldował o smutnem odkryciu.

Natychmiast delegowano do Otwocka jednego z wywiadowców w towarzystwie posterunkowego. Na miejscu przyłączyli się jeszcze dwaj funkcjonarjusze mundurowi.

Zjawienie się policjantów wywołało w mieszkaniu pp. Sztokfisz istny popłoch. Pan domu nie był obecny — tylko płeć piękna.

Z przeraźliwym krzykiem pani Róża wbiegła do sypialni i zamknęła się na zasuwkę.

Wzywana przez policjantów — odpowiadała stale:

— Proszę nie wchodzić! Teraz nie wolno! Co za niedelikatność!

Zajrzawszy przez dziurkę od klucza, wywiadowca stwierdził, że niewiasta siedzi na jakimś bardzo niskim przedmiocie, stojącym obok łóżka.

Ponieważ nawoływania nie skutkowały, silnem pchnięciem drzwi wyważono.

Piętnaście minut czekali policjanci na zmianę w sytuacji.

Ostatecznie zaszła konieczność wyniesienia pani Sztokfiszowej z pokoju.

Niech nikt nie pyta — na czem tak długo siedziała pani Róża. Dość, że w owym przedmiocie (bardzo wklęsłym) znaleziono zegarek, pierścionki i kolczyki.



Siatkówka

Tylko drużyny cieszące się opieką swych władz szkolnych robią świetne postępy. — Średniowiecze panuje jeszcze w wielu zakładach naukowych pod względem sportu.

Niezwykle celowa gra wybrańców Łodzi.

Łódź, 2 listopada.

Niedzielne zawody siatkowe, których osią, było spotkanie teamów A i B, odbyły się przy wyprzedanej do ostatniego miejsca widowni. To też na sali panowało, już oddawna niewidziane życie i zapał. Młodzież entuzjazmowała się, darząc hucznymi oklaskami, każdy, przypadający jej do gustu wyczyn grających, starsi zaś pośród których, coraz częściej spotykamy ludzi, najwyższe stanowiska w naszem szkolnictwie zajmujących, nie żałowali z pewnością spędzonego w takim nastroju czasu. A jaki pożytek przynoszą oni swoją obecnością na zawodach sportowi, nadając takiej imprezie powagi i uroczystości, wreszcie jaki wpływ ma ich obecność na zachowanie się młodzieży, a zatem i na jej wychowanie, o tem rozpisywać się byłoby chyba zbyteczne.

Serję niedzielnych meczów rozpoczęły drużyny żeńskie:

Miejskie seminarium nauczycielskie — Gimn. p. Krygier 15:9, 15:14 30:23.

Pierwsza z nich wystawiła tylko trzy zawodniczki z I-szej drużyny (Kobielską, Cieślakównę i Wentwichównę), resztę zaś stanowiły zawodniczej II-ej drużyny. Gimn. p. Krygier grało w „7".

Gra obu drużyn dobra tylko w ataku, natomiast w obronie bardzo słaba. Zawodniczki wykazały bardzo słaby nerw orjentacji i szybkości przy wyłapywaniu nawet najłatwiejszych piłek, wskutek czego lwią część punktów padła z serwowania. Tempo gry, a zatem i jej piękność ucierpiały z tego powodu bardzo dużo.

W drugiej parze zagrały: **Państwowa szkoła handlowa — Gimnazjum p. Waszczyńskiej z wynikiem 15:8, 15:11= 30:19.**

Drugi występ publiczny „Handlówki" wykazał znaczny postęp. Jej obrona funkcjonowała tym razem doskonale, a cała drużyna, grając pod okiem swego, obecnego na sali dyrektora, p. Ostrowskiego, grała bardzo ładnie. Jedynie tempo nieco za słabe, a technika wymaga jeszcze dużo pracy.

W każdym jednak razie, o ile drużyna ta, czynić będzie stałe i tak systematyczne postępy, jak dotąd, stanie się ona z czasem, jedną z najlepszych drużyn żeńskich.

Po drużynie p. Waszczyńskiej, która już w zeszłorocznych mistrzostwach brała udział i nieźle się spisała spodziewaliśmy się naprawdę więcej, tembardziej, że jej skład został znacznie wzmocniony w porównaniu z rokiem ubiegłym. Ale fakt ten nie zdziwi nikogo, jeżeli dodamy, że przełożona szkoły nie uznaje ani wychowania fizycznego ani sportu, zabiera i chowa swym uczenicom piłki, aby nie dopuścić do objętych programem nauki gier i zabaw. Średniowieczny ten system wychowania młodzieży winien zainteresować odnośne władze szkolne.

Oba mecze sędziował bardzo rozumnie i dobrze p. Gorczykowski.

Drużyny męskie: **Gimnazjum im. Kopernika — Szkoły realnej zgromadzenia kupców**, składające się wyłącznie z gra czy II-gich zespołów pokazały grę bardzo ładną, prowadzoną w błyskawicznem tempie.

„Kopernicy" grają bardzo nerwowo, wygrywają jednak pierwszą partję, przegrywając drugą. Po przedłużeniu zwyciężyli „Kupcy" w stosunku 30:28. Sędzia p. Gruszczyński dobry.

Team A — Team B 15:7, 13:15, 15:9 = 43:31.

Teraz nastąpił „szlagier" dnia, oczekiwany z wielką niecierpliwością przez całą widownię. Na boisko weszli wybrańcy Łodzi, najlepsi „siatkarze" z pośród młodzieży szkolnej męskiej, przywitani burzą oklasków. Odtąd widownia ucichła zupełnie, obserwując grę z zapartym oddechem.

Bo też i było co podziwiać. Obie drużyny grają nadzwyczaj ambitnie i pięknie. Upływają kilkuminutowe okresy, w których piłka latając podawana z rąk do rąk nie dotyka podłogi, a bardzo rzadko padające punkty wynikają z bardzo nielicznego przetrzymywania piłki. Drużyny grają ostrożnie, szczupakując litylko w pewnych momentach, lecz obie strony bronią niezwykle ofiarnie. Dzięki tej ostrożności tempo gry mierne, raczej słabe, spowodowane brakiem zgrania nie znających się wzajemnie pod tym względem zawodników.

Pierwszą partję wygrywa team A w stosunku 15:7, ulega jednak w drugiej 13:15, rewanżuje się jednak w partji trzeciej, bijąc team B w stosunku 15:9.

Efekt psuł brak jednolitych kostjumów, które team A wkrótce otrzyma. A po zgraniu się zespół ten może wyzwać najlepsze drużyny świata i zwyciężyć!

Sędzia, p. Robakowski dobry. Charakterystykę graczy jutro umieścimy.

Fr. Romanek.

Ł. T. S. G. — R. T. S. „Widzew" 3:1 (0:1)

Rozegrane w niedzielę na boisku przy ul. Wodnej zawody w piłkę nożną między Ł.T.S.G. — Widzew, przyniosły zwycięstwo słabszej drużynie Ł.T.S.G. Gra ostra, chwilami brutalna, stała na bardzo niskim poziomie. Obie drużyny grały nadzwyczaj słabo, choć w pierwszej połowie gry więcej z gry miał Widzew. Widzew przegrał mecz wskutek niesportowego zachowania się niektórych swych graczy, co spowodowało usunięcie aż trzech graczy z boiska. — Bramki zdobyli dla Ł.T.S.G.: Pogodziński, Milde z karnego i Fiszer, dla Widzewa Plec. Sędziował dobrze p. Lange. Gra wskutek ciągłych protestów graczy Widzewa została przerwana na 10 minut przed końcem. Publiczności 300 osób.

Cracovia we Lwowie.

Cracovia — Pogoń 2:2; Cracovia — Hasmonea 5:3

Lwów, 1 listopada.

Mistrz Krakowa w dniu 31 października spotkał się w zawodach towarzyskich z mistrzem Polski Pogonią lwowską. Wynik meczu remisowy zasłużony, choć Cracovia miała więcej z gry. — Bramki zdobyli dla Cracovji Gintel, dla Pogoni Bacz.

Gra nadzwyczaj brutalna na niskim poziomie. W drugim dniu Cracovia rozegrała zawody z miejscową Hasmoneą, bijąc gospodarzy 5:3, mimo, że Hasmonea prowadziła 2:0. Bramki zdobyli dla Cracovji: Kubiński 3, Kałuża, Nawrot; dla Hasmonei Zejdler I i Steuerman 2. Sędziował p. Bilor.

Mistrz Łodzi na Górnym Śląsku.

Turyści — Ruch (Wielkie Hajduki) o mistrzostwo Polski 2:2 (0:2)

Turyści— Pogoń (Katowice) 3:2 (2:0) zawody towarzyskie.

(Telefonem od naszego górnośląskiego sprawozdawcy)

Kilkakrotnie już odkładany mecz o grupowe mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzami okręgów: łódzkiego i górnośląskiego odbył się ostatniej niedzieli na boisku w Nowych Hajdukach. Była to właściwie zwykła formalność, albowiem mistrz grupy był już wyłoniony i doszedł nawet do finałowych rozgrywek.

Rewanżowe spotkanie Turystów z Ruchem ma już swą małą historję.

Jak już donosiliśmy, w ubiegły wtorek nadesłał mistrz górnośląski pismo do Turystów, w którem powiadamia, że rezygnuje z dwóch punktów na rzecz fioletowych. **Stanowczy protest mistrza Łodzi, oraz interwencja najwyższej magistratury piłkarskiej,** skłoniły ostatecznie „Ruch" do zawiadomienia, że mecz ten jednak dojdzie do skutku.

W sobotę, dn. 30 października pociągiem odchodzącym o godz. 14.55 z dworca Łódź-Fabryczna, wyjechała pod przewodnictwem kierownika sekcji piłkarskiej p. Głażewskiego, mistrzowska drużyna fioletowych.

Niedzielny mecz z „Ruchem" przeszedł pod znakiem wybitnej przewagi łodzian, który zarówno taktycznie, jak i technicznie byli lepsi od gospodarzy. — Drużyna łodzian wystąpiła w zwykłym składzie, miejsce jednak Sztencla zajął Kokosiński.

Mimo ciągłego goszczenia na polu przeciwnika, prześladował mistrza Łodzi, dziwny pech. Górnoślązacy uzyskują prowadzenie, faulując bramkarza Lassa, czego sędzia p. Rosenfeld z Bielska nie zauważył. Do przerwy uzyskują gospodarze drugi, a zarazem ostatni punkt.

Po przerwie druzgocąca przewaga łodzian odzwierciadlona została dwiema zdobytemi bramkami ze strzałów Stefana Kubika i Hermansa.

Ostateczny wynik remisowy nie jest miernikiem sił. Łodzianie zasłużyli na pewne zwycięstwo, nawet z różnicą dwóch bramek.

Zawodami kierował p. Rosenfeld z Bielska bardzo dobrze; za złe poczytać mu tylko można nieodgwizdanie faulu, jakiego dopuścili się napastnicy gospodarzy na bramkarzu łodzian Lassie, zdobywając jednocześnie prowadzenie.

W dniu Wszystkich Świętych zmierzyli się Turyści w Katowicach w spotkaniu towarzyskiem z „Pogonią", którą w osłabionym składzie zwyciężają bez większego wysiłku 3:0. Do przerwy 2:0.

„Pogoń" jest drużyną prawie że równorzędną „Ruchowi" i przed dwoma tygodniami mecz tych dwóch drużyn dał wynik nierozstrzygnięty 3:3.

Poniedziałkowy mecz łodzian odbył się przed południem: Turyści wystąpili z 4-ema rezerwowymi: Stenclem, Tadeusiewiczem, Błaszczyńskim i Kokosińskim.

W 10 min. Marczewski zmuszony był opuścić boisko z powodu doznanej kontuzji. Miejsce jego zajął Kokosiński. Łodzianie grali bardzo dobrze i na zwycięstwo w zupełności zasłużyli. **Całe 90 minut przeszły pod znakiem decydującej przewagi gości.** Bramki dla łodzian zdobyli: Wieliszek, Hermans i Michalski.

Zawodami kierowali dwaj przygodni sędziowie — jeden gorzej od drugiego.

Łodzianie doznali bardzo serdecznego przyjęcia.

O godz. 11-ej wieczorem Turyści opuścili Katowice

E.

W. K. S. — mistrzem klasy B.

Ł. K. S. II. — W. K. S. 0:4 (0:2)

W decydującej rozgrywce o tytuł mistrza klasy „B" między benjaminkiem kl. „A", a mistrzem rezerw kl. „A" Ł.K.S. II, W.K.S. pokonał zupełnie zasłużenie rezerwy eks-mistrza Łodzi 4:2 (2:0). Gra ze stałą przewagą Ł.K.S., którego atak dziwnie niedysponowany nie wykorzystał szereg dogodnych sytuacji. Wojskowi tworzyli tym razem zespół twardy, którego prawdziwą zaporą był Karasiak grający w obronie.

Zdobyte przez wojskowych bramki zaliczyć należy wyłącznie na konto Cybulskiego, którego drugi już występ wypadł nadzwyczaj ujmująco. Strzelcami byli: Strycharski, Hoppe, Karasiak z karnego i Sowiak. Meczem tym WKS. poraz pierwszy od 4 lat **zdobył tytuł mistrza kl. „B"**, zaś Ł.K.S. II od 5 lat pierwszy raz utracił ten tytuł. Sędziował dobrze p. Fiedler. Publiczności 300 osób.

Ł. K. S. (kombinowany) — Policyjny K. S. 5:0 (3:0)

Nowopowstała drużyna Policyjnego K.S. rozegrała zawody towarzyskie z Ł.K.S. kombinowanym, ulegając czerwonym w stosunku 5:0. Mimo, iż Ł.K.S. miał w swym składzie kilku asów, gra była równorzędna i obfitowała w szereg emocjonujących momentów. Bramki uzyskali: Kowalski Z., Jasiński, Trzmiel i Miłuńka 2. Policjanci nie wykorzystali rzutu karnego. Sędziował p. Pedzimąż. Publiczności 1.000 osób.

Kpt. Gościewicz mistrzem 31 i 1 listopada

Zorganizowane poraz pierwszy na strzelnicy Ł.K.S. (50 mtr.) zawody strzeleckie o tytuł mistrza dnia 31 października i 1 listopada r. b. przyniosły organizatorom pełny sukces.

Mistrzem został p. kapt. Gościewicz mistrz Polski i olimpijczyk, uzyskując 95 pkt. na 100 możliwych; II miejsce zajął p. kpt. Miedźwiedź 89 na 100 możliwych i III miejsce p. por. Libert 77 na 100 możliwych. Następne zawody odbędą się w przyszłą niedzielę o mistrzostwo klubowe.

Zawody krajowe

Skra — Warta (Częstochowa) 3:1 (2:1), Makkabi — Warta 7:3 (3:2). Zawody odbyły się w Warszawie w obecności 3.000 widzów.

W Krakowie: Wisła — Makkabi 7:1, Wisła — Olsza 9:1 (2:1), Jutrzenka — Makkabi 51 (1:1), we Lwowie A.Z.S. — Sparta 2:0 (1:0), w Katowicach: Mecz o puhar Fliegera: Orzeł (Wełnowice)— Zjednoczeni przyjaciele sportu 3:1 (2:0).

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 5a gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Bursztyn.